

W oczekiwaniu na biały dym

Szanowni Państwo, ten felieton przygotowywałem 12 marca 2013 roku, tuż po godzinie 19.00, kątem oka zerkając co chwila na wyświetlony w kącie monitora obraz komina wznoszącego się nad Kaplicą Sykstyńską. Lada chwila miał pojawić się z niego dym oznajmiający wynik pierwszego, inauguracyjnego głosowania w ramach odbywającego się w Watykanie konklawe. Mówiąc szczerze, nie mniej ekscytująca od samego oczekiwania była dla mnie obserwacja tłumu wiernych gromadzących się na placu św. Piotra, którzy w tym szczególnym czasie postanowili towarzyszyć kardynałom nie tylko swą modlitwą, ale także bliską, jak najbliższą obecnością. Mimo chłodu i deszczowej pogody przychodzili ludzie z transparentami i flagami, rodzice z dziećmi, osoby młode i starsze wiekiem. Gromadzili się tam, gdzie w pewnym sensie decydują się losy Kościoła, wykuwa kształt jego przyszłości, gdzie w tak szczególny sposób spotyka się to co ludzkie i to, co boskie. Trudno było oprzeć się wrażeniu, że w tych obrazach z placu św. Piotra w jakiś szczególny sposób przejawia się ów wspólnotowy wymiar Kościoła, który tak silnie definiuje jego naturę i który sprawia, że w kluczowych dla Kościoła momentach chrześcijanin po prostu nie może być sam. Nie tylko zresztą w kluczowych. W niezwykłym, miejscami wręcz profetycznym wywiadzie, zatytułowanym *Sól ziemi*, jakiego Benedykt XVI, jeszcze jako kardynał Ratzinger, udzielił niemieckiemu dziennikarzowi Peeterowi Seewaldowi, przyszły papież mówił: „Chrześcijanin nigdy nie może być sam – chrześcijanin jest członkiem wspólnoty, która podąża drogą. Również pustelnik należy do takiej wspólnoty i znajduje w niej oparcie. Dlatego troską Kościoła musi być tworzenie takich wspólnot. Kultura społeczna Europy i Ameryki – podkreślał wówczas kardynał Ratzinger – nie oferuje już wspólnoty drogi. Problem ten znów prowadzi nas do [...] pytania, jak Kościół będzie mógł funkcjonować w społeczeństwie, które uległo dechrystianizacji. Kościół będzie musiał wyłonić własne nowe formy wspólnoty drogi, poszczególne ośrodki życia kościelnego będą musiały mocniej się wzajemnie kształtować, udzielając sobie wsparcia w swej wierze. Otoczenie społeczne dzisiaj – mówił przyszły papież – już nie wystarcza, nie ma już czegoś takiego, jak powszechna atmosfera chrześcijańska. Dlatego chrześcijanie rzeczywiście muszą się wzajemnie wspierać. Pojawiają się już inne formy, różnego rodzaju *ruchy*, dzięki którym rodzi się wspólnota drogi. Niezbędna jest odnowa katechumenatu, dzięki któremu wierni mogą sobie przyswajać i poznawać religię chrześcijańska. Jeszcze inną drogą będzie kontakt ze wspólnotami mniszymi. Jeśli zatem społeczeństwo jako całość nie jest już środowiskiem chrześcijańskim – jak zresztą nie było nim w czterech czy pięciu pierwszych wiekach chrześcijaństwa – to Kościół musi sam tworzyć takie komórki, w których wierni wzajemnie się wspierają i podążają razem, w których zatem w pomniejszonej skali praktycznie doświadczają wielkiej przestrzeni kościelnego życia”¹. Co więcej, podkreślając, że Kościół przyszłości będzie w Europie Kościołem mniejszości, kardynał Ratzinger mówił: „Mimo wszystkich przeobrażeń, których można się w przyszłości spodziewać, parafia – jestem o tym przekonany – nadal

¹ *Sól ziemi*. Z Kardynałem Josephem Ratzingerem – Benedyktem XVI – rozmawia Peter Seewald, przekład G. Sowiński, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 227.

pozostanie istotną komórką życia chrześcijańskiej społeczności. Ale trudno będzie zachować cały dzisiejszy system parafialny [...]. Między parafią a *ruchem* niezbędna będzie wymiana: ruch potrzebuje więzi z parafią, by nie przerodził się w sektę, parafia potrzebuje *ruchów*, by nie skostnieć [...]. Patrząc na te wszystkie przeobrażenia, można stwierdzić zdumiewającą wielokształtność chrześcijańskich form życia, w których Kościół jutra już dziś jest pośród nas wyraźnie obecny². Czytając te wypowiedziane prawie dwadzieścia lat temu słowa, trudno oprzeć się wrażeniu, że kryją one jakąś niezwykłą głębie, szerokość spojrzenia i profetyczną wręcz zdolność do stawiania przenikliwych diagnoz. Diagnoz, które przekuły się u kardynała Ratzingera – przyszłego papieża Benedykt XVI – w radykalne i totalne umiłowanie Kościoła. Spoglądając 12 marca na plac św. Piotra, miałem wrażenie, że to właśnie z tego umiłowania w jakimś sensie wyrasta teraz jego następcą i że jego misja będzie nie tylko kontynuacją posługi, ale przede wszystkim kontynuacją miłości. O 19.42 nad kaplicą Sykstyńską pojawił się dym. Czarny. Modlimy się i czekamy dalej. Co przyniesie następny dzień? Czas pokaże.

² Tamże, s. 228.